gazetka@psychiatria.miedzyrzecz.pl



OBRZYCE

bezpłatny miesięcznik informacyjny szpitala

LUTY 2006 r. **NR 2/11**

W NUMERZE:

- **S**potkanie dyrektorów lubuskich szpitali
- **W**ywiad z Justyną Woś - Korulczyk
- **S**entymentalna rozmowa Jadwigi i Ryszarda Krawców
- „**P**rzeżycia w Zakładzie Międzyrzecz - Obrzyce pod rosyjską okupacją" część 3
- **I**nformator - reklama szpitala
- **O**ddział Neurologiczny Nr 12
- **K**arać czy nagradzać nasze dzieci
- **C**horzy w kościele
- **M**y z drugiego brzegu - o poezji naszych podopiecznych Ryszard Maciejewski
- **M**oje hobby, moja pasja
- **A**kcja Rower

ROCZEK

Krok, po kroku, krok po kroku,
dociągnęliśmy do roku.

Drugi roczek się zaczyna,
u nas zaś nietęga mina.

Brak pomysłu brak ochoty,
trzeba wziąć się do roboty.

Więc zachęcam do pisania,
każdą panią oraz pana.

Kto pomysły ma ciekawe,
ten zdobędzie u nas sławę.

Ale sława bywa złudna,
do przełknięcia czasem trudna.

A więc piszcie tropiąc racje,
mając w sercach integracje.

J. Paluch

GAZETA „OBRZYCE" MARZEC 2005 - LUTY 2006



Numer 2/11 jest numerem zamykającym roczny cykl wydawniczy. Dochrapaliśmy się więc małego jubileuszu w związku z tym chcieliśmy państwu serdecznie podziękować za wszelkie uwagi (także te krytyczne) dotyczące spraw poruszanych w naszej gazetce, a jednocześnie zaprosić wszystkich do wspólnego jej redagowania. Myślimy, że wspólnie doczekamy do następnego jubileuszu.

Redakcja

SPOTKANIE DYREKTORÓW

W dniu 19 stycznia 2006 r. o godz. 13^{00} w sali konferencyjnej Szpitala odbyło się spotkanie dyrektorów







ośmiu lubuskich szpitali podległych Urzędowi Marszałkowskiemu, z przedstawicielami władz województwa - wicemarszałkiem Bogusławem Andrzejczakiem, dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych - Mieczysławem Jerulankiem, kierownikiem Działu Ochrony Zdrowia - Katarzyna Zborowską. W spotkaniu udział wzięła także dyrekcja Lubuskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia, pani Helena Hatka - Dyrektor Oddziału, Stanisław Łobacz - z-ca dyrektora ds. medycznych i Marian Gromiec - z-ca dyrektora ds. ekonomiczno - finansowych.

Spotkanie zorganizowano z inicjatywy Urzędu Marszałkowskiego, jego celem było omówienie współpracy z NFZ, a przede wszystkim sposobu finansowania świadczeń medycznych zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Zdrowia z dnia 6 października 2005 r. w sprawie ogólnych warunków umów o udzielenie świadczeń opieki zdrowotnej (Dz. U. z 2005 r. Nr 117, poz. 1643).

Redakcja

INFORMACJA

W wyniku nagłego spadku temperatury, w dniu 25 stycznia Dyrekcja Szpitala wydała zarządzenie dla oddziałów dotyczące wdrożenia instrukcji na wypadek **awarii sieci ciepłowniczej i zaniku energii elektrycznej.**

Zarządzenie dotyczy postępowania w sytuacjach kryzysowych (nie ma już nic gorszego jak brak oświetlenia i ogrzewania w oddziałach).

Szpital zakupił dodatkowe grzejniki elektryczne, które będą stanowiły awaryjne źródło ogrzewania w oddziałach szpitala.

Jeżeli nastąpi awaria sieci grzewczej, a wiadomo że powierzchnia do ogrzania placówek jest zbyt duża, należy zgrupować wszystkich chorych w jednym pomieszczeniu np. świetlicy, obłożnie chorych przewieźć z łóżkami.

Jeżeli nastąpi zanik energii elektrycznej, to do momentu włączenia agregatów oddziały powinny być zaopatrzone w latarki, dodatkowe baterie, przedłużacze i rozgałęźniki prądowe.

Po włączeniu agregatów włączać tylko niezbędne oświetlenie (np. zabiegowy, sanitariaty i oczywiście pomieszczenie zbiorcze), ponieważ agregaty posiadają moc 180 KW, więc zabezpieczą szpital tylko w 40% energii.

Uruchomić grzejniki elektryczne w pomieszczeniu zbiorczym z dala od materiałów łatwopalnych i stale je dozorować!

Dodatkowo pacjentów zabezpieczyć w koce i ciepłą odzież.

Jeżeli temperatura spadnie poniżej 16 st. C. parzyć chorym gorące napoje w ilości wystarczającej i wydawać suchy prowiant dostarczony z kuchni.

Jeżeli sytuacja kryzysowa uniemożliwi dostarczanie gorących posiłków z kuchni szpitala, wówczas nastąpi, według wcześniejszego stosownego porozumienia, dostarczanie gorących posiłków z kuchni polowej wojska.

Inspektor ds. Obrony Cywilnej
Jarosław Pilarczyk

RADA SPOŁECZNA SZPITALA

Dnia 9 lutego o godz.12^{00} z inicjatywy wiceprzewodniczącego p. Grzegorza Rydzanicza odbędzie się uroczyste posiedzenie Rady Społecznej Szpitala z udziałem Burmistrza Międzyrzecza p. Tadeusza Dubickiego.

Posiedzenie to ma na celu zacieśnienie kontaktów Szpitala z Gminą, co mamy nadzieję, przełoży się na konkretne korzyści dla Szpitala.

Redakcja

Rozmowa z Justyną Woś – Korulczyk, psychologiem pracującym na Oddziale Leczenia Nerwic

Red: Lublin kojarzy się wszystkim z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Z tego co wiem jednak, ty kończyłaś inną uczelnię?

J.W-K: To, że to miasto kojarzone jest akurat z tą uczelnią, to naturalny efekt zainteresowania mediów największą uczelnią katolicką, ale także całej historii KUL-u. Ja ukończyłam psychologię na Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej – Curie, poziomem nie odbiegającym od tego, który jest znany z drugiej z lubelskich uczelni.

Red: Dlaczego zdecydowałaś się na ten kierunek?

J.W-K: Zabrzmi banalnie, choć może dlatego, że każda oczywistość trąci banałem. Jest to praca, w której niesłychanie ciężko popaść w rutynę. Każdy człowiek jest inny, a poznanie go jest na nowo odkrywaniem tajemnicy człowieczeństwa.

Red: Także odkrywaniem siebie?

J.W-K: Oczywiście

Red: Skąd pochodzisz? Skoro Lublin to…

J.W.K: ...blisko, blisko. Urodziłam się Kraśniku

Red: To miasteczko większe niż Międzyrzecz…

J.W-K: Urodziłam się w Kraśniku, ale mieszkałam w Radzyniu Podlaskim, miasteczku wielkości Międzyrzecz, tylko…

Red: ...chcesz powiedzieć nie tak uroczym jak Międzyrzecz

J.W-K: Chcę powiedzieć, że niestety ładniejszym i lepiej zorganizowanym niż Międzyrzecz



Red: To jak to się stało że z tak atrakcyjnej miejscowości, trafiłaś do „takiego" Międzyrzecza?

J.W-K: Znalazłam ofertę pracy w Internecie. A że zawsze chciałam pracować w szpitalu, zdecydowałam się od razu.

Red: Znałaś okolice Międzyrzecza? A jeśli nie samego miasteczka, to chociaż Ziemi Lubuskiej?

J.W-K: Cały mój kontakt z Polską zachodnią to kilkukrotne odwiedziny u cioci w Szczecinie.

Red: To twoja pierwsza praca po studiach?

J.W-K: Nie. Pracowałam w Lublinie w Pracowni Psychologicznej, a także Stowarzyszeniu „Kontakt", które zajmowało się przede wszystkim przemocą w rodzinie.

Red: Zostawiliśmy Radzyń Podlaski, mieścinę, jak twierdzisz, nader atrakcyjną. Pewnie jednak na twoją ocenę mocno wpływa fakt pozostawienia, bądź co bądź, kilkaset kilometrów stąd, rodziny, przyjaciół?

J.W - K: Jeśli chodzi o przyjaciół, to większość z ich jednak opuściła Radzyń z prostej przyczyny - poszukując pracy. Natomiast rodzice, fakt, pozostali daleko.

Red: Jaka jest ich rola w wyborze kierunku studiów?

J.W-K: Głównie taka, że trochę kręcili nosem (**śmiech—red**). Może mnie w ten sposób zmobilizowali? Była mowa o studiach muzycznych (skończyłam 6 klas szkoły muzycznej w klasie fortepianu), a najchętniej o kierunku, który byłby „konkretny" – ale trudno się dziwić- mama i tata są ekonomistami. Z drugiej strony już na studiach, a szczególnie w czasie studiów podyplomowych rodzice bardzo mnie wspierali, co tu dużo mówić, nie tylko dobrym słowem.

Red: Z tego co wiem ukończyłaś dwa kierunki studiów podyplomowych, a i to chyba nie wszystko?

J.W-K: No…na razie wszystko... Obecnie kształcę się w Klinice Nerwic i Zaburzeń Osobowości w Krakowie u dr. Drozdowskiego. Natomiast ukończyłam dwustopniowe studium Pomocy Psychologicznej w dziedzinie seksuologii u dr Beisert na UAM i Studia Podyplomowe Psychologii Transportu w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego.

Red: Psychologii Transportu?!

J.W-K: To proste. Żeby badać kandydatów na kierowców pod kątem predyspozycji psychicznych, trzeba właśnie dodatkowo ukończyć właśnie taki kierunek studiów.

Red: Ty z transportem akurat masz całkiem sporo do czynienia

J.W-K: ?

Red: Dojeżdżasz codziennie z Gorzowa.

J.W-K: (**śmiech—red.)** No tak. Mój mąż ma pracę w Gorzowie, zdecydowaliśmy się tam zamieszkać, tym bardziej, że i ja mam jeszcze dodatkowe zajęcie właśnie w tym mieście

Red: Prowadzisz już trzecią grupę terapeutyczną na oddziale dziesiątym. Jakie wrażenia, spostrzeżenia?

J.W-K: Nie sądziłam, że to tak wyczerpujące zajęcie. Pod każdym względem.

Red: Z czym borykać się musi ktoś, kto podejmuje się prowadzić grupę w zamkniętym, określonym z góry cyklu

J.W-K: Z dużą odpowiedzialnością. Po za tym trzeba mieć niesłychanie podzielną uwagę, radzić sobie z wieloma czynnikami od terapeuty niezależnymi (choć inna sprawa, że są one często niezależne tylko na świadomym poziomie). Trzeba nauczyć się przełamywania oporów, także wewnątrz siebie.

Red: Co zaskoczyło cię w naszym szpitalu. Jak daleko odbiega on od twoich wyobrażeń?

J.W-K: Myślałam, że w, przepraszam za szczerość, takim małym miasteczku oferta dla pacjentów będzie znacznie mniej atrakcyjna. Jest bardzo zróżnicowana. Nie spodziewałam się też spotkać tak wielu osób o dużej wiedzy i umiejętnościach terapeutycznych. W porównaniu ze szpitalem psychiatrycznym w Lublinie ten wygląda bardzo atrakcyjnie– nie jest taki szary.

Red: Jak to się popularnie mówi – kadzisz?

J.W-K: Mówię poważnie.

Red: No to trochę mniej oficjalnie. Co oglądasz, czytasz

J.W-K: Lubię lekką literaturę: Grocholę, Szwaję, Cohelo. I podobne kino: thrillery, sprawnie nakręcone i zagrane

Red: Dam już chyba tobie spokój?

J.W-K: *Mówiłam, że nie będzie ciekawy*

Red: Jest ciekawy. Serdecznie tobie dziękuję.

J.W-K: *W razie co, to poprawiasz?*

Red: Jest w porządku

J.W-K: *No, nie wiem.*

Red: Jeszcze raz dziękuję

J.W.—K.:Ja też dziękuję

Rozmawiał Łukasz Paczkowski

POWSPOMINAJMY…
czyli sentymentalna rozmowa dr dr Jadwigi i Ryszarda Krawców o Obrzycach.

Ryszard Krawiec (R.): Czas upłynął jak z bicza strzelił... Ty-33, ja-36 lat w Obrzycach, bez skierowania, ale na dobrych, lekarskich papierach. Ty, od niemal trzech lat jesteś już emerytowaną, ale wciąż czynną, również dla tego Szpitala lekarką, a ja jestem tuż przed emeryturą. Powiem, że trochę się boję, jak to jest „na wolności", bez konieczności codziennej obecności w pracy, codziennego obcowania z chorym człowiekiem, z pacjentem

Jadwiga Krawiec (J.): Prawda, przecież przyjechaliśmy tu z 6-tygodniowym Krzyśkiem z planem, że tylko staż, specjalizacja z psychiatrii, drugie dziecko i wracamy do rodzinnego Poznania. W końcu Polska w tym czasie wszędzie była taka sama. Tutaj zapewniano nam bliskość pracy, mieszkanie, przychylność dla kształcenia się, a poza tym, wokół lasy, jeziora, teren szpitala bezpieczny, bez obcych ludzi, samochodów. Na miejscu żłobek, przedszkole, szkoła podstawowa i Liceum Pielęgniarskie, w którym oboje uczyliśmy dziewczyny. Niektóre z nich „przepracowały" z nami Obrzyce, dzisiaj niektóre są już babkami.

R: Wtedy też to były „babki" ...Miło powspominać!



J: Wracaj do tematu! Pamiętam, że za pierwszą pensję kupiliśmy sobie rower -składak. Przydawał się na dyżurach i kiedy jeździliśmy na zakupy do miasta...

R: Pracowałaś u dr. Kostrzewskiego, na 10-tce, wtedy ten oddział jeszcze nie był „dla nerwic". Pamiętam, że bardzo angażowałaś się w tej pracy. Ja szybko stałem się bardziej samodzielny. Dr Jarmużek który był wówczas zastępcą dyrektora ds. lecznictwa, zorganizował na 8-mce oddział somatyczny. I jak pamiętasz, musiałem tam bardzo wcześnie sam podejmować decyzje.

J: Ja pod okiem Staszka Kostrzewskiego wykonywałam pierwszą punkcję!

R: Ja też lubiłem „prace ręczne", i na ósemce robiłem venesekcje, zakładałem sondy, cewniki, gipsy, a nawet, jak pamiętasz, prześwietlałem żołądki i w ten sposób „uciekłem" od psychiatrii, jednak cały czas zostając z naszymi chorymi. Tak jak Ty...

J: To wszystko przez Tomira Vitali i Wandę Domagalską! Jak zobaczyłam EEG i odkryłam, że można tym badać to, co się dzieje w mózgu, to po specjalizacji z psychiatrii wciągnęła mnie neurologia.

R: Mieliśmy już dwoje dzieci: Krzysztofa i Anię. Znakomicie łączyłaś macierzyństwo i pracę.

J: Dziękuję, ale pamiętasz, że ogólna atmosfera wówczas była zupełnie inna... Było 30 albo 31 lekarzy, 1500 pacjentów, jeden kiosk spożywczy na terenie. Trzeba było często po zakupy stać w kolejce na mrozie lub w strugach deszczu. Kontakt z miastem Międzyrzeczem— pieszo, rowerem albo autem ciężarowym „na pace" pod plandeką, 3 razy na dobę, bo pielęgniarki pracowały w systemie 8-godzinnym. Po południu w sklepach w mieście były pustki. W czterech „mięsnych" można było kupić jedynie resztki schabu po 50 zł za kilogram. Nasza pensja wynosiła wówczas 1550 zł. Do Poznania najsprawniej jeździliśmy z panem Felskim, "Nyską", z pacjentami –wojakami na Komisję Wojskową albo zebranie w Klinice Psychiatrycznej. Mieliśmy też sporo czasu dla siebie i dzieci. Był ogródek działkowy. Na swój sposób byliśmy „zamknięci" w Obrzycach, co sprzyjało kontaktom towarzyskim, różnym takim pomysłom i mogliśmy być często ze sobą razem. A grzybów za obrzyckim płotem rosło tyle, że o każdej porze starczało dla wszystkich!

R: Wiesz, dla mnie symbolem tamtych lat, także w tym odczuciu bezpieczeństwa, dla nas i dla chorych pozostaje ówczesna portiernia: wchodzący na tzw. „teren" obcy, musiał na portierni najpierw opowiedzieć się po co tu przybywa, potem wchodząc pozostawić dowód osobisty. Pamiętam starą centralę telefoniczną z ręcznym łączeniem numerów przez portiera, co powodowało, że sprawy prywatne łatwo stawały się ogólnodostępne, czasami publiczne. Przez to, w pewnym sensie, Obrzyce wcześniej od ciebie wiedziały co pomyślisz, co zrobisz!

J: No, nie wiem... Dzisiaj niektórzy nazwali by to inwigilacją, chociaż przyznaję, że wiele razy przyszło mi korzystać z pomocy pani Tatiany, pana Dajka czy Ignacego Trojanowskiego, by ciebie odnaleźć u przyjaciół na terenie czy w czasie dyżuru. A poza tym jak oni się starali, żeby nas połączyć z jakimś numerem w Poznaniu... Z Kliniką, rodziną... Błyskawicznie: w ciągu 2-3 godzin... co w dzisiejszym czasie „komórek" wydaje się śmieszne! A na połączenia międzynarodowe czekało się nawet dobę! Ile zachodu pocztowego i telefonicznego kosztowało nas uzgadnianie i planowanie etapów naszych szkoleń medycznych i zdobywanie „ostróg" specjalizacyjnych!

R: Racja! Nie wiem jak to się stało, ale w ciągu 10 lat uzyskaliśmy specjalizację z dwóch dziedzin, Ty z neurologii II i psychiatrii I, a ja II z radiologii i I z neurologii, podchowaliśmy dzieci. Życie towarzyskie w tamtym czasie było bardzo ożywione. Dr Tomir Vitali stworzył między innymi z nami kabaret „Średni Panowie Trzej" z którego w Obrzycach pozostali tylko p.p. Sawczynowie i my. Występowaliśmy co prawda tylko trzy razy, ale to wystarczyło, żeby śp. Dyrektor Szwedkowicz miał z tego powodu problemy w Komitecie Powiatowym PZPR! Wieczory umilaliśmy sobie degustując często wino domowej, własnej roboty. Najwyżej było cenione wino z głogu, ale hitem było zimowe wino z ryżu. Kto to dziś pamięta!?

J: ...I wtedy znowu zachciało się nam powrócić do Poznania. Wspominam, jak dzieci płakały, kiedy im przedstawiliśmy nasze plany:najpierw to było w 1977 i potem w 1980 roku. W pierwszym zrywie o pozostaniu zdecydowały dzieci, w drugim zryw solidarnościowy stwarzał nadzieję, ale i niepewność jak i co będzie dalej? Co było, to mój staruszku, to nie wszyscy już pamiętają. Na pewno Waldek Danielak z którym 13 grudnia 1981 pełniliśmy dyżur. W pewnym sensie otwieraliśmy Stan Wojenny w Szpitalu!

R: I nastało 8 lat chudych....

J: Pod każdym względem. Przypominam sobie codzienne, obowiązkowe plombowanie pomieszczeń biurowych w administracji po zakończonej pracy i znoszenie z oddziałów do administracji maszyn do pisania z obawy przed nielegalnym kolportażem...

R: Ale nie z Rentgena! Ja miałem tę głupotę w nosie, a poza tym maszyna była mi potrzebna do spisywania dowcipów, wierszyków i złośliwości o stanie wojennym i jego twórcach, które przekazywałem znajomym, a kopie mam do dzisiaj.

J: Zostaliśmy, bo znowu cała Polska była taka sama:szara, niepewna, a w tej naszej obrzyckiej enklawie łatwiej było wyżyć, realizować kartki. Poszerzyliśmy zakres naszej pracy. Ja wybrałam Poradnię Neurologiczną w Skwierzynie, a ty to samo w Międzychodzie.

R: To był dobry wybór. Dzieci dorastały, trzeba było dorobić trochę pieniędzy, ale tak naprawdę to ten czas lat osiemdziesiątych mam trochę „wymazany" z pamięci. Taki podświadomy żal, że wtedy tak się stało... Chyba dlatego zacząłem rzeźbić...

J: Coś taki pesymistyczny! Właśnie w tych latach dwa razy byliśmy w Rzymie, i z każdym razem byliśmy blisko Jana Pawła II! Darowałeś mu przecież swoje rzeźby: raz Drogę Krzyżową na

jednym, dużym kawałku kory, a drugi raz Pietę. A poza tym dzieciaki zdawały matury, szły na studia bez problemów. Twoje rzeźbienie to tylko hobby, a nie ucieczka od rzeczywistości!

R: Wiesz, cieszę się, że ten mój duży krzyż w kruchcie naszej kaplicy wisi tam już 17 lat! To przez jednego z proboszczów, ks. Włodzimierza Lange, on mnie zainspirował... Inne prace z tego cyklu powstały „z potrzeby serca" .Przy okazji wystaw (a było ich około 70) poznawaliśmy innych ludzi, były nowe kontakty. Wspominam, że praca w tamtym okresie była trudna, ale bardzo nacechowana życzliwością na linii pacjent -lekarz -pielęgniarka - szpital. W szpitalu, po kolejnych reorganizacjach, było mniej pacjentów, sam obiekt stał się bardziej otwarty. Mimo zakazów i informacji na teren mógł wejść i wjechać każdy. Zlikwidowano ogródki przyoddziałowe. Zaczęły marnieć słynne baseny nad Obrą, ośrodek wypoczynkowy, nasze boisko i w ogóle „teren".

J: Tak, ubywało też lekarzy. Napływ był nieduży, część przychodziła na krótko. Zmarł Rysiek Siemieniuk, potem dr Szwedkowicz, Zbyszek Karczewski, Jurek Chudziński... Żal, że od paru tygodni Staszek Kostrzewski jest też poza naszym „zasięgiem".... Ale wróćmy do tematu: w latach 90-tych parę razy przeżyliśmy zmianę na stanowisku dyrektora szpitala, czasami w bardzo dramatycznych i niesmacznych okolicznościach. Przywrócono na funkcje dr. Szwedkowicza, potem był dr Rachowski, próba jego odwołania, parę lat spokoju, mgr Biernat. Dyrektor coraz bardziej musiał być menedżerem, niekoniecznie lekarzem. Zaczęły się rządy pieniądza. Kiedy zostałam ordynatorem na Oddziale Neurologii, starałam się zaplanować przyszłość, trzeba było zadbać o kadry, jak to się mówi, kształcić młodzież.

R: To prawda! Zmobilizowałaś mnie bym na swoją 50-tkę zdał jeszcze II stopień specjalizacji z neurologii. Byłem najstarszym wśród zdających. W swoim „neurologicznym macierzyństwie" wykształciłaś w Obrzycach sześcioro neurologów, z tego poza mną pracują dr dr Grochocka, Mazurek -Raczko i Słowińska. Niezły dorobek, i na korzyść dla Szpitala, a do tego znakomity rezultat jak na 10 lat ordynatury w tym Oddziale I przez cały ten czas szefowałaś pracowni EEG, bez której neurologia, nie tylko nasza, szpitalna, nie może się obejść.

J: Tymi sprawami jestem szczególnie usatysfakcjonowana. Choć jeszcze bardziej cieszę się, że udało nam się, pozostając wiernym naszym przekonaniom i wartościom dotrwać w dobrej formie, w zdrowiu, uzdrawiając innych ludzi do tej chwili: do czasu, kiedy zbiera się owoce. Minął czas intensywnej pracy zawodowej, dzieci mają swoje wybrane zawody, oboje nie martwimy się, że nie są medykami. Mamy pięcioro wnucząt i jeszcze daj Boże, parę lat do przeżycia. Niczego nie żałuję!

R: Też nie mam pretensji do losu, chociaż w czasie studiów bardziej widziałem siebie jako chirurga, może ortopedę. Radiologię wybrałem z potrzeby „obrazowania człowieka" i ten wybór przez niemal 30 lat okazał się trafny. Ale intuicja podpowiadała mi, że trzeba poza radiologią umieć coś jeszcze. Stąd ta moja neurologia. Gdybym dziś miał wybierać znowu wybrałbym najpierw radiologię, najchętniej neuroobrazowanie, komputery, rezonans magnetyczny, angiografie.

J: ...i dopplery które robisz. Ale wiek już nie ten, mój drogi! Dobrze wiesz, że trzeba umieć wybierać, potem czuć się dobrze w tym co się wybrało i zbyt często nie oglądać się za siebie, robić miejsce młodszym, bo nie ma ludzi niezastąpionych. Szpital i jego potrzeby zmieniły się! Poza tym trzeba potrafić zachować tylko przyjemne wspomnienia i nie chować uraz!

R: No tak, a propos wspomnień: te nasze sentymenty są dla Obrzyckiej gazetki. Może za mało wspominamy naszych współpracowników, koleżanki, kolegów. Będzie żal...

J: Wiesz, że nie wszystkich usatysfakcjonujesz. Wymieniając można niechcący pominąć i też będzie żal. Nieskromnie myślę, że ten żal jest wielokierunkowy: żal pacjentów, koleżeństwa, współpracowników. Im też chyba żal. I wspomnień żal. Może byś coś rymowanego napisał? Tak lubisz pisać wiersze?

R: Dobrze! Kolejny raz dla Ciebie. Taka „śpiewka" na zakończenie, na melodię „kolorowe jarmarki":

Bo w Obrzycach czas płynie wolniej, ale i tak za szybko!
Kiedy spojrzę hen, za siebie, na te lata, co minęły,
Czas młodości, wiek dojrzały, który chorzy wzięli....
To – wybrałem z własnej woli, nie wyrzucam sobie,
Ale zaraz tu wyliczę, że najbardziej mi żal:

Obrzyckiego folkloru,
Ogródkowych pomidorów,
Fallicznego komina
Oraz z głogu wina!
Obrzyckiej jesieni,
Wiosennej tutaj zieleni,
Zapachu lasu
I ...upływu czasu!

Każda chwila tu przeżyta ma swe miejsce w mojej duszy,
Tego nie da się wymazać, tego nie da się zagłuszyć!
Moje błędy i „humory" wybaczcie mi, proszę...
Kończy się „obrzycka story" i dlatego mi żal:

Obrzyckiego folkloru...

Zapamiętam te Obrzyce, koleżanki i kolegów:
Was i tych którzy odeszli i nie staną tu w szeregu,
Przede wszystkim pana Józka, tego od Rentgena!
Więcej Was tu nie wyliczę, bo naprawdę mi żal:

Obrzyckiego folkloru...

Jadwiga i Ryszard Krawcowie
grudzień 2005 r.

INFORMATOR – REKLAMA SZPITALA

Z inicjatywy dyrektora szpitala „pojawił się w obiegu" informator szpitala, czyli niewielka, sześciostronicowy folder, który zawiera podstawowe dane o szpitalnych oddziałach, reklamuje nas jako nowoczesną, dbającą o podopiecznych placówkę. Nie pozostaje nam nic innego jak potwierdzać działaniem, że tak właśnie jest. Informator został zaprojektowany i jak to się fachowo nazywa „złożony" przez pana Dariusza Nowaka. ***Redakcja***


IZBA PRZYJĘĆ

PLAN SZPITALA

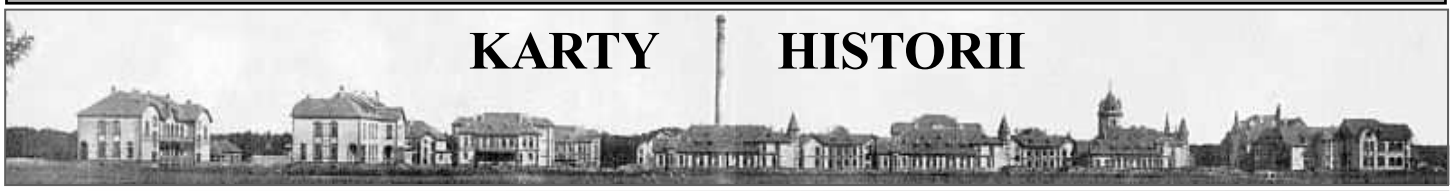
SAMODZIELNY PUBLICZNY SZPITAL DLA NERWOWO I PSYCHICZNIE CHORYCH

WOJEWÓDZTWO LUBUSKIE

ul. Poznańska 109
66-300 Międzyrzecz
sekretariat:
tel.: 095 742 87 00
fax.: 095 742 87 01
sekretariat@psychiatria.miedzyrzecz.pl
www.psychiatria.miedzyrzecz.pl

Dział Organizacji, Nadzoru i Zamówień Publicznych
tel.: 095 742 87 27





Dr. Ryszard Rosenberg

„PRZEŻYCIA W ZAKŁADZIE MIĘDZYRZECZ - OBRZYCE POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ” **CZĘŚĆ 3**

Tłumaczenie: Joachim Boche

Mieliśmy w ruchu tylko jeden kocioł co nie wystarczało do napędzania prądnicy i pompy wodnej. Zatem na zarządzenie rosyjskiego komendanta, w odstępach godzinnych było na zmianę światło albo ciepła woda. Nie znalazło to zrozumienia u wielu rosyjskich oficerów, którzy w tym czasie, gdy było światło przychodzili do Wehra i żądali włączenia ciepłej wody bo akurat chcieli się kąpać. Częstokroć grozili przy tym pistoletem. Trzeba było wtedy każdorazowo wzywać komendanta, który im sprawę wyjaśniał. Nasz komendant porucznik Werelyenski mówił płynnie po niemiecku i pomagał nam w każdej sytuacji. Rosyjscy żołnierze i oficerowie mieli prawo wstępu do naszych budynków jedynie w obecności komendanta lub mojej. Mimo surowych zakazów żołnierze ciągle nachodzili budynki, w których przebywały kobiety. Musiały one niejedno wytrzymać. Wobec tych zdarzeń nasz komendant Werelyenski objął pewnego razu osobiście straż w budynku 10 i zatrzymał 6 żołnierzy, którzy włamali się do budynku. Odprowadzono ich pod strażą.

Mieliśmy też w zakładzie dzieci w różnym wieku, od 3 do 16 lat, które początkowo ulokowaliśmy w budynku 20. Później przeniesiono je do budynku 10, gdzie miały lepsze warunki. Starsi chłopcy dużo pomagali w pracy. Pewnego wiosennego dnia zaprowadzono ich nad Bobowickie jezioro, gdzie mimo panującego chłodu musieli się solidnie umyć.

Wielu trosk przysparzał mi i Brodtkemu problem wyżywienia. Do utrzymania było dokładnie 1000 osób, a zapasy w zakładzie wyczerpały się bez reszty. Od międzyrzeckiego piekarza otrzymaliśmy 600 gram chleba na głowę dzienne. To było wszystko. Pan pułkownik Goldowski zaproponował mi wówczas wysłanie w teren ekspedycji rekwirującej. Miała ona zaopatrywać w żywność nas i rosyjskie lazarety. Trzej moi ludzie i dwaj żołnierze rosyjscy pojechali w teren konnym wozem, o który się w międzyczasie postaraliśmy. Wrócili wieczorem z krowami, świniami i innymi stworzeniami. Niestety mogliśmy wykonać tylko dwie takie wyprawy. Brodtke pojechał na własną rękę do Piesek, około 15 km za Międzyrzeczem i przywiózł stamtąd wytłoki z buraków cukrowych. Ugotowaliśmy z nich syrop. Nie musieliśmy już jeść suchego chleba. Prócz tego Brodtke ściągnął z byłego zapasowego szpitala wojskowego w Międzyrzeczu dużą partię konserw, które sukcesywnie dzieliliśmy.

Życie w zakładzie zaczynało się o 7^{00} rano. W budynku 20, gdzie z powodu ciężej chorych stale pełnił nocki Paul Zimmer, znajdował się „nasz zegar”. Rano o 6^{00} Zimmer chodził od budynku do budynku i budził personel. Po kawie zdolni do pracy udawali się na zbiórkę w celu przydziału pracy, którego dokonywałem zawsze osobiście. Około 12 dawano obiad, a po obiedzie było zwykle wolne od pracy. Wykonywaliśmy tylko te prace, które były bezwzględnie konieczne do przeżycia. Z powodu słabego wyżywienia nie mogłem zlecać swoim ludziom cięższych prac. W niedzielę po obiedzie było wolne wyjście. Otwierano wtedy budynki i każdy mógł iść dokąd chciał.

1 maja 1945 r. niezwykle świętowany przez Rosjan obchodzony był także przez nas. Poszliśmy wszyscy razem zwartym pochodem do lasu za zakładem gdzie urządziliśmy popularne gry i zabawy, jak wyścigi w workach czy bieg z jajkiem.

Pewnego dnia przybyła do Obrzyc złożona z rosyjskich oficerów komisja, która zajęła się dokonywanymi wcześniej w zakładzie uśmiercaniami chorych. Cały materiał dowodowy (dokumentacja) został zabezpieczony. Na tej podstawie stwierdzono, że w ciągu 2 lat stracono tu ponad 10.000 osób. Na cmentarzu odkopano część grobów i ekshumowano zwłoki. Starsza pielęgniarka Amanda Ratajczak, która wcześniej zbiegła, została w międzyczasie aresztowana przez Rosjan i przesłuchiwana na tę okoliczność. Doprowadzono ją do Obrzyc gdzie w jednej z cel demonstrowała przebieg morderstw. Zostało to sfilmowane. Jako jedyny Niemiec mogłem być obecny przy tej scenie. Przyznała się do zamordowania powyżej 1.000 osób.

A. Ratajczak została następnie postawiona przed rosyjskim sądem wojennym i razem z pielęgniarzem Guhlke, którego również uznano winnym, na podstawie doraźnego wyroku rozstrzelana. Na podstawie wielostronnych i wiarygodnych wypowiedzi stało się jasnym, że radca medyczny dr Vollhaim zawsze był przeciwnikiem uśmiercania i nigdy nie wziął w tym udziału. Jego niezłomna postawa w tak trudnej dla niego sytuacji znalazła także uznanie u Rosjan.

Dowiedzieliśmy się, że uchodźcy którzy wcześniej opuścili swoje miejsca zamieszkania mają do nich powrócić. W związku z tym także wiele rodzin urzędników z Obrzyc musiałoby powrócić. Rozpoczęliśmy więc przygotowania do ich przyjęcia. Brodtke pojechał do Międzyrzecza i przywiózł stamtąd meble i naczynia, w które chcieliśmy wyposażyć powracających uchodźców. Powróciły jednak tylko 2 rodziny.

W Międzyrzeczu bywałem często. Miasto było prawie nieuszkodzone jedynie ulica Adolfa Hitlera od cmentarza do rynku była całkowicie wypalona. Ludność w liczbie 12.000 osób zbiegła prawie w całości, pozostało około 2.000 osób. Ci którzy pozostali byli gorzej zaopatrywani w żywność niż my w Obrzycach, gdyż otrzymywali tylko 500 gram chleba na głowę dziennie.

Byliśmy w o tyle korzystniejszym położeniu, że od czasu do czasu otrzymywaliśmy od Rosjan konia na mięso. Prócz tego już w pierwszych dniach schwytaliśmy bezpańską krowę, którą ukryliśmy przed Rosjanami na podwórzu budynku 21. Była ona dostarczycielką mleka dla naszych najmłodszych dzieci. Trochę później poznałem bliżej sierżanta z majątku podmiejskiego, który okazał się bardzo przyzwoitym człowiekiem. Dał mi do dyspozycji 10 kolejnych krów. Mieliśmy prócz tego jeszcze 4 kozy, nasze 700 królików, kilka schwytanych koni niezbędnych do naszych wyjazdów oraz kilka psów. Ja sam miałem w swoim domu około 10 kur, jedyne które w całym powiecie międzyrzec-

„PRZEŻYCIA W ZAKŁADZIE MIĘDZYRZECZ - OBRZYCE POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ" **CZĘŚĆ 3**

Tłumaczenie Joachim Boche

kim ocalały. Należały one do mojego kolegi Lieflandera.

Muszę teraz opowiedzieć o naszych stosunkach z Rosjanami. Jednostki, które były w zakładzie w pierwszych dniach były pododdziałami frontowymi i w żadnej mierze nam nie dokuczały. Po nich jednak trafił do Obrzyc garnizon, którego członkowie nie zawsze zachowywali się kulturalnie. Przede wszystkim wiele wycierpiały kobiety. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zostali oni zastąpieni przez pododdział artylerii, którego żołnierze zachowywali się wzorowo. Między oficerami i żołnierzami, a mną i moimi ludźmi wytworzyły się wnet najlepsze stosunki.

Prawie każdego wieczoru rosyjscy oficerowie przychodzili w gości do mojego domu albo zapraszali mnie do siebie. Szef tego pododdziału Major Tschmut był uosobieniem grzeczności, zawsze gotów do udzielania pomocy. Pewnego razu poprosiłem go o wypożyczenie wojskowego zaprzęgu aby z sąsiedniej wioski móc przywieść ziemniaki bo wyczerpał się ich zapas. Tej samej nocy zostałem niespodziewanie obudzony przez rosyjskich żołnierzy, którzy rozpromienieni wyjaśnili mi powód budzenia: „Dyrektorze, wstawać, są ziemniaki". Okazało się, że major Tschmut jeszcze tego samego wieczoru wysłał część żołnierzy do sąsiednich wiosek, gdzie wygrzebali dla nas z kopców ziemniaki, z którymi wrócili w nocy.

Z kilkoma oficerami łowiłem ryby w Jeziorze Kuligowskim i Bobowickim. W Kuligowskim odbywało się to bardzo prosto. Kapitan miał przy sobie materiały wybuchowe, które po prostu zapalał i rzucał do wody. Ogłuszone wybuchem i pływające na powierzchni ryby zostały sprawnie wydobyte z wody. W Jeziorze Bobowickim łowiliśmy kiedyś wieczorem przy użyciu wielkiej sieci.

Była to wspaniała, romantyczna, księżycowa noc, ale nie złowiliśmy ani jednej ryby. Bywałem też zapraszany wraz z kilkoma kolegami do ich kina polowego.

Pewnego dnia ktoś przekazał mi wiadomość: „Panie dyrektorze Rosenberg, Rosjanie zabrali właśnie Lieflandera i Boysena" Okazało się to prawdą. Mojego współlokatora Kurta Lieflandera posłałem wcześniej na pole odległe około 100 m od domu. Miał tam popracować. W tym czasie od strony Żółwina przechodził jakiś „obcy pododdział rosyjski, który zgarnął go po prostu ze sobą. Tak samo postąpili z Boysenem, który najzwyczajniej stał w drzwiach domu. Poprowadzili ich w kierunku Międzyrzecza razem z innymi cywilami. Jakiś major z Moskwy będący przypadkowo w Obrzycach oddał mi natychmiast do dyspozycji swoje auto. Pojechałem nim do komendanta do Międzyrzecza, aby wyzwolić moich ludzi. W komendanturze mój przyjazd wywołał zdziwienie, bo o całym zajściu nic tam nie wiedziano. Moi ludzie zniknęli bez śladu.

Po kilku dniach przez przypadek dowiedziałem się, że są oni przetrzymywani razem z innymi cywilami w piwnicy pewnego domu. Poszedłem bezzwłocznie do komendanta, opisałem mu sprawę, a on sporządził dla mnie stosowne pismo. Z tym pismem pojechałem do tego domu i poprosiłem wartownika, aby zaprowadził mnie do oficera dyżurnego, od którego zażądałem wypuszczenia moich ludzi. Z początku nie chciał się na to zgodzić, kiedy jednak usłyszał, że jestem doktor Rosenberg, stał się natychmiast bardzo uprzejmy. Wyjął jakąś gazetę w której pułkownik Goldowski w artykule o Obrzycach wymienił także moje nazwisko. Ku ich radości zwrócił mi obydwu moich ludzi, którzy naturalnie byli już przeznaczeni do transportu do Rosji.

c.d.n.

Karać czy nagradzać nasze dzieci!?

Nagradzanie i karanie powinno być uzależnione od całokształtu życia rodzinnego i oddziaływań stosowanych wobec dzieci, czyli od systemu wychowania. Rodzice i opiekunowie na ogół zastanawiają się nad tym, jak ograniczyć swobody dziecka, jak zmusić je do posłuszeństwa, do uczenia się, jak karać za przewinienia, chociaż zdarza się często, że stosują kary bez żadnego zastanowienia się, w zależności od humoru.

Nagroda ma być bodźcem wzmacniającym postępowanie pozytywne, zachęcającym do solidnej pracy lub nauki, do zachowań znajdujących wysokie uznanie w rodzinie i w innych grupach społecznych. Nagroda - wyróżnienie spełnia następujące funkcje:

- umacnia w dziecku wiarę we własne siły i wartości;
- realizuje potrzebę uznania i sukcesu;
- zachęca do podejmowania coraz trudniejszych zadań;
- dostarcza dodatnich uczuć i radości oraz jest przyczyn dobrego samopoczucia;
- wzmacnia więzi uczuciowe z osobami nagradzającymi;
- działa dodatnio na tych, którzy są świadkami nagradzania.

Najlepiej byłoby tylko nagradzać nasze dzieci. Najczęstszymi nagrodami, jakie można zastosować wobec dziecka w domu są:

- pochwały i uznanie za dobre wywiązanie się z powierzonych mu obowiązków; uśmiech, przytulenie, miłe słowo, np. jesteś kochany, sprawiłeś mi radość;
- dodatkowe wyjście do koleżanki lub jej zaproszenie do domu;
- wspólne atrakcyjne spędzanie wolnego czasu, np. wycieczki;
- obejrzenie wybranego programu TV;
- zabawy z komputerem, itp.

Błędem, jaki często rodzice popełniają wobec swych dzieci, jest dawanie im pieniędzy za dobre stopnie w szkole lub kupowanie prezentów. Dziecko wówczas przestaje uczyć się dla siebie, tylko uczy się po to, żeby uzyskać zapłatę w postaci pieniędzy, ubrania, zabawek lub słodyczy. Kiedy w końcu zaprzestaniemy tego procederu, dziecko będzie nie tylko niezadowolone, ale nie będzie rozumiało sytuacji, w której nagle się znalazło.

Warunkiem skutecznego nagradzania jest dobra znajomość dziecka. Poznać dziecko tzn. je zrozumieć, patrzeć na konfliktowe, sporne sprawy również jego oczami, znać jego pragnienia. Nagroda powinna sprawić dziecku odczuwalną przez nie radość. Należy stosować różne nagrody, by nie nastąpiło osłabienie siły ich oddziaływania, a więc zmniejszanie się ich wartości.

Anita Kaczmarek – pedagog szkolny SP4





Oddział Neurologii Samodzielnego Publicznego Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych jest jednym z najstarszych oddziałów neurologicznych na ziemi lubuskiej, z tradycjami od 1957 roku.

Pierwszym ordynatorem Oddziału był dr Bujałowski, jego pracę kontynuowali dr Kalita, dr Karczewski, dr J. Krawiec. Od 2003 roku obowiązki ordynatora pełni dr I. Grochocka. W oddziale przez wiele lat pracowali dr T. Vitali i dr W. Domagalska, którzy pozostają w naszej pamięci jako znakomici lekarze. Ciągle żywe jest również wspomnienie o nieżyjącym od 1992 r.dr Z. Karczewskim, wieloletnim ordynatorze Oddziału, wspaniałym, życzliwym koledze, lekarzu i przyjacielu.

Pierwszym oddziałowym był p. T. Kubiak, po nim obowiązki pielęgniarki oddziałowej sprawowały kolejno p J. Kanonik, T. Waśkowska i od 2002 r. A. Brzeziecka.

W chwili obecnej w Oddziale zatrudnionych jest: 4



lekarzy z II-gim stopniem specjalizacji z zakresu neurologii – I. Grochocka, J. Raczko, D. Słowińska, dr R. Krawiec oraz 2 lekarki z rozpoczętą specjalizacją: M. Szubert, M. Maj-Wierzbicka, 13 pielęgniarek – A. Brzeziecka, W. Rozbicka, H.Bereźnicka, A. Felkel, D. Hassa, M. Mądry, J. Kuczyńska, K. Rydzanicz, E. Czapniewska, A. Mazurkiewicz, A. Szymańska, J. Feliksiak, M. Kałek. Sanitariuszki -B. Bąbelek, D. Cybulska, E. Kowalewska, E. Kranc, M. Zboralska. Sekretarką medyczną jest od 2000 r. Magdalena Grządko, a przez wiele lat funkcję tę pełniła p. D. Kopacz.



Integralną częścią personelu oddziałowego jest kadra rehabilitantów, którą w chwili obecnej stanowią mgr M. Paluch, K. Stępień, R. Kozicki, a przez wiele lat należeli do niej również mgr B. Biernat, mgr J. Paluch, mgr Z. Kaduk.

Osobą związaną z oddziałem jest p. J. Świerzko -technik radiologii, który znany jest nie tylko z perfekcyjnie wykonywanych zdjęć rtg, ale również z bezinteresownej życzliwości.

Przy oddziale od 1970 r. działa pracownia EEG, w której od wielu lat do chwili obecnej pracuje technik p. K. Hulanicka, a największy wkład w rozwój i funkcjonowanie pracowni w obecnym kształcie wniosła p. dr J. Krawiec.



Aktualnie Oddział dysponuje 39 łóżkami rozmieszczonymi na 9 salach, z których dwie są salami intensywnego nadzoru, wyposażone w kardiomonitory, pompy infuzyjne, materace p/odleżynowe, koncentratory tlenu, nebulizatory.

Rocznie hospitalizowanych jest w Oddziale ok. 800 chorych, głównie z obszaru woj. lubuskiego (powiaty międzyrzecki, słubicki, sulęciński i świebodziński) oraz z pow. międzychodzkiego, woj. wielkopolskiego.

W oddziale leczeni są chorzy z chorobami centralnego i obwodowego układu nerwowego. Duża grupa to chorzy z objawami i dolegliwościami, które są następstwem zaburzeń krążenia mózgowego (udary mózgu niedokrwienne i krwotoczne, epizody przemijającego niedokrwienia mózgu, bóle i zawroty głowy naczyniopochodne). Drugą grupę stanowią pacjenci z innymi zab. CUN, w tym padaczki, stany utraty przytomności, choroby demienilizacyjne, choroby zwyrodnieniowe i zespoły otępienne, guzy mózgu i rdzenia kręgowego. Diagnostykę neuroobrazową powyższych schorzeń wykonuje się w Świebodzinie /CT/ oraz Gorzowie i Zielonej Górze /MNR/ w zależności od rodzaju schorzenia i konieczności konsultacji neurochirurgicznej. Badania EEG, RTG, badania dopplerowskie tt. domózgowych /duplex -color/ wykonywane są bezpośrednio w Oddziale, badania laboratoryjne w szerokim zakresie dostępne są przez całą dobę. Istnieje również możliwość przeprowadzenia konsultacji specjalistycznych -internistycznej, kardiologicznej, pulmonologicznej, chirurgicznej, neurochirurgicznej, okulistycznej, laryngologicznej, ginekologicznej, dermatologicznej ,psychiatrycznej oraz badania psychologicznego. Kolejna grupa schorzeń to ostre i zaostrzone zespoły korzeniowe z odcinka szyjnego i lędźwiowo -krzyżowego kręgosłupa, których leczenie amb. nie przynosi spodziewanego efektu.

Wśród hospitalizowanych pacjentów są także przypadki z pogranicza neurologii i psychiatrii, w diagnozowaniu i leczeniu których nieocenioną

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

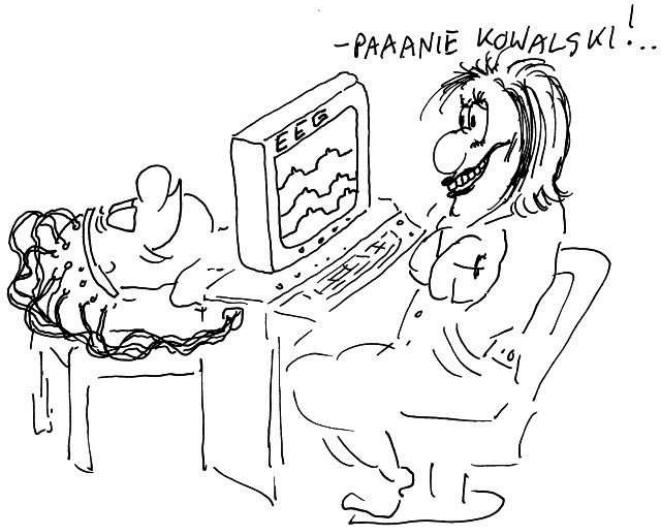


pomocą służą p. dr A. Rachowski i mgr K. Siestrzencewicz - Bohusz.

Oddział nasz posiada świetnie wyposażoną salę gimnastyczną, co pozwala prowadzić sprawną i skuteczną wczesną rehabilitację chorych po udarach mózgu oraz w innych schorzeniach centralnego i obwodowego układu nerwowego.

Oddział cieszy się dobrą opinią i zaufaniem pacjentów o czym świadczą często słyszane słowa uznania i sympatii.

Dr Iwona Grochocka









rys. J. Grochocki

„MY, Z DRUGIEGO BRZEGU"

Pamiętamy, że Obrzyce istnieją tylko dzięki temu, że w tym miejscu chcą lub muszą przebywać osoby w których życiu wydarzył się jakiś kryzys psychiczny.

Pod powyższym tytułem redakcja będzie chciała drukować poezję właśnie takich osób.

Na wieczorku poetyckim w Międzychodzie pani Kasi Kędzierskiej zrozumiałem jak ważne jest dla tych osób i to, że piszą, i to, że znajduje to uznanie i szacunek w ich społecznościach. Jednak zauważyłem, że to nasze, terapeutów kibicowanie im w tym jest najważniejsze dla ich poczucia własnej wartości.

Pani Kasia o roli twórczości w jej życiu, sama (we wstępie do swojego tomiku) napisała m.in., że zdecydowała się je publikować, żeby podzielić się swoimi radościami i smutkami" bo „życie, miłość, szczęście bez innych to czysta utopia". Uznała podobnie jak R. Krynicki, że **poezja silniejsza jest od lęku. I to właśnie poezji przypisała moc ocalenia siebie.**

Wierzy za J. Przybosiem, że i „mali mogą odkrywać trafnie".

Apelujemy do wszystkich lekarzy i terapeutów o zachęcanie naszych podopiecznych do dzielenia się swoją twórczością. Pod nazwiskiem, inicjałem, pseudonimem lub anonimowo – w zależności od decyzji twórcy. To dzielenie się wrażliwością i dla nich i dla nas jest bardzo ważne.

Ryszard Maciejewski

Nie pytaj mnie o więcej
Jeszcze wypuszczę gałęzie
Ku słońcu
Jeszcze rozchylę liście
Zakwitnę

O każdej porze roku
Tylko ciepła
Ciepła mi trzeba
Nie pytaj proszę o więcej

Jutro (Jacusiowi)

Tak delikatnie przylgnąłeś do poduszki
Jak nazywać Twój ból jakim imieniem łzy
Twoje „baj" i „pipi"
Wrócisz do domu nikt Cię nie przytuli
Może nie zauważą Twojej
Obecności
I nigdy nie dowiesz się że przez te trzy dni
Byłeś
Naprawdę Dzieckiem
Kimś
Najważniejszym w moim życiu

Chorzy w Kościele.

Po raz czternasty 11 lutego br. przeżywać będziemy Światowy Dzień Chorego.

Został on ustanowiony z inicjatywy Papieża Jana Pawła II, Sługi Bożego specjalnym listem skierowanym 13 maja 1992 roku, wyznaczając datę obchodów na dzień 11 lutego, liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lurdes (miejsce objawień Maryjnych w 1854 roku). Jan Paweł II ogłaszając Światowy Dzień Chorego podkreślił, że jego celem jest pobudzenie wrażliwości wiernych i całego Kościoła na potrzeby chorych, zapewnienie im jak najlepszej opieki i pomocy oraz dostrzeganie wartości cierpienia.

Główne obchody Światowego Dnia Chorego odbywają się co roku w wyznaczonych przez Papieża najbardziej znanych Sanktuariach Maryjnych na całym świecie. W ubiegłym roku centralne obchody odbyły się na kontynencie afrykańskim, w Kamerunie w Jaunde.

Tegoroczne obchody tego Dnia odbędą się w Adelajdzie w Australii.

Ze szczególną troską Kościół pragnie pochylić się w tym roku nad cierpiącymi z dolegliwościami umysłowymi, które dotykają jednej piątej ludzkości.

Ukazując i przybliżając tę problematykę w kontekście zbliżającego się Światowego Dnia Chorego warto przypomnieć, że tradycja kościelnej troski i opieki nad chorymi i upośledzonymi sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Początkowo Kościół był jedyną instytucją działająca w lecznictwie i opiece nad chorymi, a zdecydowaną większość lekarzy i personelu medycznego stanowili księża, zakonnicy, zakonnice i osoby świeckie związane ściśle z Kościołem.

Praca wśród chorych jest i dziś głównym celem wielu zgromadzeń zakonnych w Polsce. Do najbardziej znanych należą Bonifratrzy, którzy prowadzą szpitale, poradnie lekarskie, domy pomocy społecznej przychodnie i apteki; Kamilianie- składają dodatkowo ślub służenia chorym i pracują jako kapelani szpitalni i pielęgniarze; wśród zgromadzeń żeńskich chorym służą siostry Elżbietanki, Boromeuszki, Felicjanki, Franciszkanki, Jadwiżanki i wiele innych. Zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie prowadzą w Polsce ponad 300 różnych placówek dla chorych: szpitali, przychodni, aptek, domach pomocy dla dzieci i dorosłych.

Przeżywanie kolejnego Światowego Dnia Chorego w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Z Lurdes pozwala nie tylko dostrzec każde ludzkie cierpienie ale i zastanowić się nad formą wspierania chorych i osób pracujących w służbie zdrowia. Dzień ma także uwrażliwić chrześcijan na każde cierpienie, któremu sens nadał Chrystus.

W naszej społeczności szpitala Światowy Dzień Chorego przeżywać będziemy w dniu wspomnienia Matki Bożej z Lurdes 11 lutego w sobotę; o godz. 10,00 w kościele szpitalnym sprawowana będzie Msza św. po przewodnictwem Ks. Janusza Malskiego, diecezjalnego Duszpasterza Chorych ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża; po której w Klubie Chorych będzie miało miejsce spotkanie z chorymi i personelem. Zapraszam do szczególnej modlitwy w intencji naszych chorych jak i personelu aby odnajdywali siły do codziennej misji i posługi w miłości Chrystusowej.

Opracował w oparciu o Apostolstwo Chorych
ks. Andrzej Kugielski

Kancelaria Parafialna

wtorek godz. 18.00-19.00
czwartek godz. 16.30-17.30

W sprawach pilnych można skontaktować się po Mszy św. Wieczornej. Telefon kontaktowy: 741 32 20

Msze św. i nabożeństwa odprawiamy

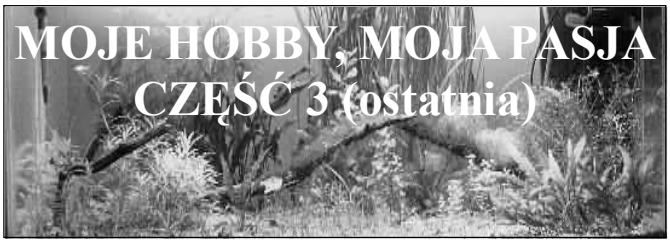
w niedzielę godz. 9.00 – dla wszystkich
godz. 11.00 – dla dzieci
godz. 18.00 – dla wszystkich

w dni powszednie:

wtorek, środa, piątek godz. 17.00
sobota godz. 18.00

Spotkania grup parafialnych

Msza Wspólnotowa	I piątek m-ca godz. 18.00
Nauki przed chrztem	III czwartek m-ca Bobowicko
Apel Jasnogórski	ostatni czwartek m-ca godz. 20.00 Obrzyce
Kat. Stow. Mł.	piątek godz. 18.00
Schola	soboto godz. 12.00
Oaza Dzieci Bożych	sobota godz. 13.00 /w świetlicy Barka/
Ministranci	sobota godz. 19.00
Odnowa w Duchu św.	piątek godz. 19.00
Odwiedziny chorych	sobota od godz. 9.00
Nieszpory	niedziela godz. 17.30



MOJE HOBBY, MOJA PASJA CZĘŚĆ 3 (ostatnia)

Była wiosna, połowa lat 90- tych.

Niedzielny wczesny ranek, gdy wraz ze znajomym dojeżdżaliśmy do Wrocławia, gdzie co miesiąc w Hali Ludowej odbywały się targi ryb ozdobnych. Na kanapie w samochodzie, wcześniej przygotowane poklejone ze styropianu skrzyneczki (termosy) aby umieścić w nich woreczki z rybami.

Byłem zaskoczony ogromem giełdy i ilości ludzi których spotkałem z różnych stron Polski i krajów sąsiednich głównie Niemiec i Czech (to rozpoznałem po tablicach rejestracyjnych) oraz czystych i starannie urządzonych zbiorników, opisów wraz ze zdjęciami wystawianych gatunków.

Praktycznie można kupić było wszystko, od ryb, roślin do akcesoriów akwarystycznych. Jak dowiedziałem się niektóre z nich przyjechały z Hamburga, gdzie odbywa się największa giełda w Europie. Ryby wędrują tam z Ameryki Południowej, Azji, lecz głównie z Tajlandii, gdzie znajdują się ogromne fermy ryb słodkowodnych. Ponoć jest to znacząca i przynosząca znaczne korzyści finansowe część gospodarki kraju, i tysiące ludzi znajduje pracę.

Chciałem kupić ryby z odłowu lecz cena była bardzo wysoka – 5 cm średnicy ryby 50-80 zł. za 1 sztukę. Wiedziałem że najlepiej kupować paletki bezpośrednio pochodzących z odłowu, gdzie można wybrać ryby z dużego stada. Dzięki temu oszczędzamy im też podróży pomiędzy kolejnymi pośrednikami. Lecz żaden z handlowców nie chciał wyjmować pojedynczych egzemplarzy z worków. A ja chciałem kupić 8 paletek.

Druga możliwość, kupić ryby od licznie wystawiających się rodzimych hodowców.

Ceny różne uwarunkowane wielkością oraz kolorem. Dobrane dorosłe pary od 400 do 800 zł. (w zależności od kolorów). Pojedyncze dorosłe egzemplarze o wielkości 20 cm od 120 do 300 zł. Paletki z odłowu w formie wyjściowej - brązowej pakowane w worki foliowe po 10 szt. o średnicy ryby 15 cm -po 80 - 120 zł.

Chodząc po giełdzie nie mogłem się zdecydować, czy zaryzykować kupić kilka egzemplarzy od polskich hodowców, tu można było wybierać po jednej rybie, czy wszystkie w jednym kolorze z jednego worka nie nadające się do rozrodu, ...lub ryzykować i każda od innego. Dlaczego ryzyko, sprawa prosta. Każdy hodowca zapewniał o zdrowiu swoich podopiecznych lecz kilka ryb, każda z innej hodowli to 1: 8 możliwość przywleczenia choroby. Miałem dylemat, chciałem kupić 8

zdrowych paletek…

Była sierpniowa ciepła noc tego samego roku, delikatne rozproszone światło tz. nocne które zainstalowałem w akwarium sterowane zegarami, i które wiernie oddawało (po wcześniejszych moich obliczeniach) fazy księżyca, samica złożyła ikrę! na starannie oczyszczonym wcześniej przez tarlaki liściu duuuużej żabienicy (roślina akwariowa).

Wcześniej dobraną parę – pani - Kobalt Blue, pan - Red Turkus które bardzo intensywnie karmiłem żywym pokarmem, wodzieniem i ochotką, podwyższyłem temperaturę do 32^0C. Odpowiednio wcześniej obserwowałem pogodę, ponieważ ryby do tarła najczęściej podchodzą gdy pogoda przechodzi z wyżu na niż i gdy księżyc przechodzi w trzecią fazę, zwaną Pierwszą Kwadrą - warunki były idealne.

Późnym wieczorem obserwowałem gody, jest to zjawisko które trudno opisać, jest jedne w swoim rodzaju. Całkiem inne niż wcześniej obserwowałem przy innych gatunkach.

A jak to zrobił samiec, a co zrobiła samica, to też nie będę Państwu opisywać. Jest to seks w wodzie z dużą ilością dobrego jedzenia - i już.

Wiedziałem że ryby potrzebują dużo intymności więc wcześniej całe akwarium zasłoniłem szarym papierem, by nie niepokoić jakimkolwiek ruchem z pomieszczenia. Rodzice gdy czują zagrożenie to nie podchodzą do tarła, lub w dalszej fazie po prostu zjadają ikrę.

W czasie godów po trzech miesiącach od zakupu okryłem kto jest kto. Rozpoznanie samicy lub samca w normalnych warunkach jest niemożliwe.

Jeżeli kiedykolwiek spotkacie się z akwarystą który twierdzi że potrafi rozpoznać płeć u dyskowców, które nie są w okresie tarła - jest kłamcą. (mam na myśli sprzedawców w sklepach zoologicznych)

Lecz wróćmy jeszcze na chwilę do nocy, gdzie na liściu pojawiła się ikra pieczołowicie pilnowana przez rodziców. Cały czas ryby wachlowały płetwami brzusznymi, bardzo blisko ikry, co jak później dowiedziałem się ma zasadnicze znaczenie w pierwszym okresie dla ikry, tą czynnością „ją" dodatkowo natleniają, ikra z braku tlenu narażona jest na pleśnienie.

Widziałem jak usuwają zepsutą ikrę. Wszystko przebiegało prawidłowo, po upływie około dwóch dni larwy zaczęły się wykluwać. Larwy spadły na dno i zbiły się w grupę. Rodzice podpłynęły i pełniły straż.

Po dalszych trzech dniach rozpoczęły samodzielne pływanie i żerowanie na rodzicach. Jak wspominałem w poprzednich artykułach młode paletki karmione są mlekiem - wydzieliną ze skóry rodziców. Jest to niespotykane zjawisko które miałem przyjemność oglądać. Na pewno widok pływającej pary z młodymi zapłacił mi za trud, jaki włożyłem w ich hodowlę.

Po kilku dniach rozpocząłem dokarmianie świeżo wyklutymi larwami solowca. Narybek szybko nauczył się skutecznie polować na te drobniutkie skorupiaki. Wspomnę tu że musiałem odpowiednio wcześniej założyć hodowle larw solowca, lecz o tym nie będę pisał.

Młode paletki rosną bardzo szybko: po 14 dniach osiągają wielkość ponad 1 cm. Po tym czasie zacząłem dokarmiać młode ryby drobnym pokarmem, takim jak: oczliki, grindale lub drobnoposiekane rureczniki. Po 3-4 tygodniach odłowiłem dorosłą parę, a po 7-8 tygodniach ryby osiągnęły wielkość 3 cm i nadawały się do sprzedaży.

Samica złożyła około 400 ziaren ikry, z nich wykluło się 67 maluchów to pamiętam doskonale, ponieważ były to moje pierwsze paletkowe tarlaki.

Wybrałem dla siebie 8 najlepiej wybarwionych maluchów. Dałem ogłoszenie, obniżyłem cenę i resztę sprzedałem w przeciągu kilku tygodni (poszły jak ciepłe bułeczki)

Nie będę państwu tu opisywać o dalszej pielęgnacji paletek do dnia dzisiejszego. Jest to trochę zawiłe, wymagające od hodowcy, wiedzy i cierpliwości, oraz doświadczenia.

Nawiąże tu jeszcze że ryby bardzo niekorzystnie przeszły przeprowadzkę z Bobowicka do Kuligowa. Straciłem dwa samce i jedną samicę, reszta dopiero po dwóch tygodniach wypłynęła do pokarmu, a wspomniane zagłodziły się na śmierć, taka to już ryba.

Obecnie posiadam dwie dobrane pary gotowe do rozrodu. W zbiorniku dodatkowo pływają, babcia i dziadek od której wszystko się zaczęło, dwie wdowy i jeden wdowiec, nie ma szansy aby się która kiedykolwiek z nich dobrała się w parę, lecz u mnie mają zagwarantowaną spokojną starość. Wiosną, gdy uporam się z pracami wynikającymi z koniecznością zagospodarowania terenu, (dokończenia podjazdu i chodnika), na pewno będę starał się o następne tarliskowe zbiorniki, oraz o coś jeszcze większego. Już mam pomysł, i wiem jak to zrobić. Lecz na początku czekają mnie „negocjacje". Planuje umieścić około 1000 litrów akwarium- w ścianie między salonem kominkowym a sypialnią, bowiem uważam że majestatyczne, powolne ruchy tych wspaniałych ryb wpływają uspokajająco na ludzką psychikę, doskonale wyciszają i niemal kołyszą do snu.

Tak więc po trudzie całego dnia, dodatkowa możliwość obserwowania przed snem, sztucznego delikatnego oświetlenia, wydobywające głębie toni wody, korzeni i roślin, oraz obserwowanie pełną gamę kolorów tęczy paletek to nie sen to... prawdziwa bajka.

Nigdy nie żałowałem chwil spędzonych przy akwariach. Obserwowanie w domu biotopu środowiskowego i pielęgnacja ryb, to poniekąd skrawki świata, które można mieć, i tu serdecznie polecam.

Obecnie wykorzystuje hodowle jaką posiadam - w formie „ozdobnej"- wystroju wnętrza.

Czas który spędzam przy pielęgnacji ryb to około 30 mim. Tygodniowo (podmiana wody, czyszczenie filtrów), nie licząc karmienia.

Dziękuje wszystkim którzy ciepło przyjęli moje wcześniejsze artykuły i pozytywnie wypowiadali się moim zamiłowaniu do akwarystyki.

Tu muszę zakończyć słowami z pierwszego artykułu:

„Nie ukrywam że, długo mnie namawiano abym napisał o moim zamiłowaniu do akwarystki. Nigdy nikogo nie zanudzałem i nie opowiadałem na siłę o mojej pasji do hodowli ryb akwariowych. Jest to hobby bardzo osobiste, nie wychodzące poza granice ogniska domowego. To co robię po pracy…"

PS. We Wrocławiu kupiłem dobraną parę która tylko w tym samym roku, 7- krotnie zwróciła mi koszt zakupu. Posiadam ją do dnia dzisiejszego lecz ze względu na sędziwy wiek nie stwarzam im warunków do rozrodu.

Jarosław Pilarczyk

Konkurs dla czytelników

Z okazji „roczku" gazety proponuję zabawę dla tych co posiadają wszystkie dotychczasowe numery „Obrzyc" (a wiem, że jest ich sporo).
Proszę o przyporządkować do każdego kolejnego numeru gazety wyraz hasło.
Np.
• Nr 1/1 - wyraz
• Nr 2/2 - wyraz
• Nr 3/3 – wyraz ...i tak dalej aż do numeru 2/11
A oto wyrazy w porządku alfabetycznym, które należy przyporządkować: **DENTY, DROGOWY, DUETOWY, INTEGRACYJNY, POLITYCZNY, POŁUDNIOWY, PRZODUJACY, PSYCHICZNY, SYMBOLICZNY, TRAFIONY, ZIMOWY.**
Klucz do haseł znajduje się na pierwszej albo ostatniej stronie gazety.
Rozwiązanie z krótkim komentarzem podam w następnym numerze. Rozwiązania na kartce z podaniem imienia i nazwiska proszę składać w Klubie Chorych do 15 lutego 2006 r. Na zwycięzcę czeka nagroda książkowa.

J. Paluch

LIMERYKI

Jedna czytelniczka – nerwowa,
twierdzi, że gazeta głowę w piach chowa.
W Obrzycach piachu wiele,
będziemy poczynać śmielej,
a ty czytelniczko, do pisania bądź gotowa.

Pewien zespół redakcyjny
myślał, że jest nieomylny.
Mając ciągle kłopoty,
przeżywał upadki i wzloty,
najważniejsze, żeby był mobilny.

Twierdzą mieszkańcy Obrzyc jedni,
że są biedni.
Gazety dla nich nie starcza,
a to ich tarcza,
przeto bądźcie nam wierni.

Pewien doktor, sympatycznie szalony,
uzależniony od żony.
Umykając na rowerze w dal,
do gazety miał żal,
że został uwiedziony.

Jacek Paluch

NASI CZYTELNICY

Witaj gazetko!

Właśnie wpadła mi całkiem przypadkiem w ręce gazetka "OBRZYCE" (z czego bardzo się cieszę) i zainteresowała mnie wzmianka o obrzyckim cmentarzu, a mianowicie o jego ponownym otwarciu. Szczerze powiem, że byłbym za jego ponownym uruchomieniem. Należę do młodego pokolenia które nie pamięta wyglądu cmentarza jako cmentarza, pamiętam tylko jak to Pan Jacek Paluch napisał „gdzieniegdzie można dojrzeć krzyż" i tylko te krzyże zostały mi w pamięci. Mało kto wie że na tym cmentarzu pochowano ludzi, których mordowali hitlerowcy i że tych mogił powinno być bardzo dużo, a są tylko gdzieniegdzie. Bardzo chciałbym się dowiedzieć gdzie przebiegała granica cmentarza bo dzisiaj praktycznie to nie wiem czy ktoś byłby w stanie to określić. Może warto byłoby uświadomić zwłaszcza młodych ludzi jak to miejsce wyglądało 50 lat temu może jakieś fotografie??? Bo, szczerze powiedziawszy, to za 30 lat mało kto będzie wiedział co się na tym cmentarzu działo.

Jeżeli chodzi o jego uruchomienie to cmentarz ten że tak powiem „odżyje" nie musi się przecież zmieniać jego krajobraz, bowiem powstaną tylko nowe mogiły a pozostanie pamięć i więcej ludzi zacznie się nim interesować. Prosty przykład - w święto zmarłych na cmentarz obrzycki przychodzi kilkanaście osób co jest bardzo smutne, przecież tam jest pochowanych ponad 10000 ludzi!!!

Poza tym gazetka jest super!!! interesuję się historią Obrzyc i wszystkie dodatkowe informacje są dla mnie bardzo cenne, tym bardziej że książka pana W. Dramowicza pobieżnie traktuje dzieje szpitala a przydałoby się więcej informacji zwłaszcza od 1904 do 1945 roku.

Życzę owocnej pracy
Pozdrawiam całą redakcje
Marcin

Przypominamy o AKCJI ROWER



Przypominamy o akcji rower i przekazywanie zbędnych rowerów do Działu Rehabilitacji Szpitala.

Rowery te, po dokonaniu niezbędnych napraw będą służyć pacjentom w czasie zajęć rekreacyjno - ruchowych.

Dziękujemy za przekazanie kolejnego roweru pani Irenie Bogacz.

Kontakt Klub Chorych, tel.: 095 7428 750

STOPKA REDAKCYJNA
Redaguje zespół w składzie: *Jacek Paluch, Joachim Boche, Ewa Nowak, Łukasz Paczkowski, Dariusz Nowak.*
Kontakt z redakcją: Klub Chorych; Dział Organizacji, Nadzoru i Zamówień Publicznych, tel.: 095 7428 750; 095 7428 715; 095 7428 727
e-mail: gazetka@psychiatria.miedzyrzecz.pl strona intern.: www.psychiatria.miedzyrzecz.pl
nakład: 300 egzemplarzy